Nr. 33. Kraków, Czwartek 17 Sierpnia 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj, anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze!

Stosownie do postanowień organizacyjnych zwołujemy niniejszem odroczony swego czasu

Kongres austryackiej socyalnej demokracyi

do **Berna** na dzień 24 września.

Tymczasowy porządek obrad proponujemy następujący:

1. Sprawozdanie ogólnego komitetu wykonawczego i komitetów narodowych;
2. Położenie polityczne i taktyka:
3. Organizacya;
4. Międzynarodowa socyalna demokracya wobec walk narodowościowych w Austryi;
5. Wybór komisyi celem rewizyi programu;
6. Ustawodawstwo ochronne;
7. Spółki spożywcze;
8. Ruch kobiecy;
9. Wnioski.

Obrady zajmą prawdopodobnie 5 dni czasu. Co do formy będzie kongres poufnem zebraniem na podstawie § 2 ust. o zgrom. Wnioski na kongres należy o ile możności jak najwcześniej posyłać do sekretaryatu partyjnego w Wiedniu (VI. Kopernikusgasse 12).

Imieniem ogólnego komitetu wykonawczego socyalnej demokracyi w Austryi: Sekretarze:

Ferdynand Skaret, Ignacy Daszyński, Józef Krapka.

PRZEGLĄD.

Rewolucya z góry. Konstytucya w Austryi dogorywa, a rząd i większość starają się skwapliwie zadać jej cios ostateczny. Po trzydziestu latach suchotniczego żywota ginie ten płód Schmerlinga z ręki tych, którzy mieli stać na jego straży. Skryta i zacięta walka między rządem a parlamentem, która się rozpoczęła już za czasów Taaffego, zbliża się ku końcowi, ale ani jeden ani drugi nie wychodzi z tej walki zwycięsko. Parlament stał się już za czasów Taaffego bezużytecznym i niepotrzebnym dodatkiem do rządów biurokratycznych. Jego uchwały pozostawały na papierze, budżet przekraczał rząd z reguły samowolnie; cały ten, z trudem sklecony parlament stał bezsilny wobec samowoli rządowej, bo nie miał żadnego oparcia z dołu, skutkiem swej samolubnej, bezdusznej polityki wobec szerokich mas ludności. Ten parlament uprzywilejowanych nie zdobył się nawet na jakątaką reformę wyborczą, był zimnym i niedostępnym dla najsłuszniejszych żądań ludności pracującej, nie przeprowadził najdrobniejszych reform politycznych lub społecznych. Toteż nic dziwnego, że ludność nie czuje sympatyi dla instytucyi, której działalność wychodziła zawsze na korzyść warstw uprzywilejowanych. W walce, którą obecnie toczy parlament z rządem, stoi on opuszczony i bezradny, bo nie umiał zdobyć sobie popularności u ludu pracującego.

Smutnym i śmiesznym zarazem jest fakt, że parlament ginie z ręki tak małych i nicnieznaczących ludzi, jak Thun i jego wspólnicy. Ci biurokraci, którzy nie mają odwagi przyznać się otwarcie do tego, co już uczynili i używają paragrafu czternastego jako liścia figowego dla pokrycia swoich pragnień absolutystycznych — ci ludzie z pewnością nie dokonają tego, co zapowiadają od roku w pismach gadzinowych. Hr. Thun miałby dokonać przewrotu w Austryi, pchnąć państwo na nowe tory? Śmiech pusty porywa na samą myśl o tem. Hr. Thun cierpi na uwiąd starczy, chciałby co zrobić, ale już nie może, a co najwyżej powtarza słowa znanej piosenki: pomoc dajcie mi rodacy!...

Jest wprawdzie jeden środek, który zdołałby wyciągnąć z błota machinę państwową i jakby cięciem cesarskiem rozwikłać piętrzące się trudności: powszechne i równe prawo głosowania. Ale dla karłów jest widnokrąg, przekraczający zakres jednego dnia, niezrozumiałym...

Niedołężną demagogią stara się prasa gadzinowa pokryć porażkę rządu i zepchnąć potężny strumień oburzenia, nurtujący w całem państwie, na parlament i opozycyę. Samo bowiem rządzenie § 14-tym nie wywarłoby u ludności, nieprzyzwyczajonej do życia konstytucyjnego, takiego wzburzenia, gdyby razem z absolutyzmem nie zawitał do kraju ponury i groźny wróg: nowe podatki. Z iście niedźwiedzią „zręcznością“ poruszono przezto z apatyi najbardziej nawet zacofane warstwy ludności. Ażeby więc naprawić fatalny błąd, postanowił hr. Thun spopularyzować § 14-ty i roztrąbił przez swoje gadzinowe dzienniki, że zamierza już od 1-go września wprowadzić w życie zapomocą rozporządzenia polepszenie płac sług rządowych. Demagogia ta jest jednak zbyt niedołężną aby mogła złowić naiwnych. Wiadomo przecież, że parlament na wniosek socyalnych demokratów uchwalił na ostatniem posiedzeniu podwyższenie płac sług rządowych wbrew woli hr. Thuna. Rząd więc nie robi żadnej „łaski“ sługom rządowym, lecz wykonuje poprostu dawną uchwałę parlamentu. Pieniędzy na to polepszenie znajdzie się dość w zapasach kasowych i nadwyżkach budżetu. Prasa gadzinowa robi oczywiście reklamę Thunowi, na co żaden uczciwie i normalnie myślący człowiek chyba się nie złowi.

Warto też raz przygwoździć kilka kłamstw, rozsiewanych przez gadzinowców w Galicyi. Twierdzą np., że „parlament rozbili socyalni demokraci“, że „Daszyński trzyma z Wolfem“ itd. Zdania te powtarzają pluskwy dziennikarskie z konsekwencyą, dającą się wytłumaczyć tylko łapówkami z funduszu dyspozycyjnego. Parlament rozbiła większość przez swoje gwałty. W ostatniej sesyi socyalni demokraci nawet w obstrukcyi udziału nie brali, bo uważali ją w ówczesnych warunkach za nieprowadzącą do celu. Nikt ostrzej jak tow. Daszyński nie skarcił Wolfa za żakowską obrazę ludu polskiego; socyalni demokraci w północnych Czechach toczą z szowinistami niemieckimi walkę na śmierć i życie i demaskują tych krzykaczy na każdym kroku. I wobec tych faktów śmią jeszcze „szmoki“ klerykalne powtarzać swoje brednie!

Innej znów taktyki trzyma się ks. Stojałowski. Przyznaje „łaskawie“, że socyalni demokraci nie rozbijali parlamentu, ale demonstracye przeciw nowym podatkom uważa za „czczy wrzask“... Czyżby Wielebny dostał znowu coś à conto swoich marek i probostwa kulikowskiego?

Rozpasane żołdactwo we Francyi rozzuchwaliło się do tego stopnia, że już całkiem otwarcie zamierza obalić republikę na spółkę z klerykałami i monarchistami. Przed paru dniami odkrył rząd rozgałęzione sprzysiężenie i przyaresztował przywódców, między innymi znanego krzykacza, Derouleda. Wieczni kandydaci do tronu francuskiego postanowili mianowicie skorzystać z podniecenia umysłów z powodu afery Dreyfusa i rzucają milionami, aby tylko wywołać rozruchy i łowić ryby w mętnej wodzie. „Interes“ idzie jednak kiepsko, bo oprócz drobnej garstki, która pokrywa krzykiem swoją słabość, zachowuje się ogół ludności francuskiej bardzo zimno wobec tych umizgów.

Sprawa Dreyfusa, którą obecnie ponownie rozsądza sąd wojenny w Rennes, stała się dla nich upragnionym pretekstem do wszczynania ruchawek, jakkolwiek dyable mało złączony jest fakt istnienia republiki z tem, czy żyd-kapitan Dreyfus jest winnym zdrady, lub nie. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Dreyfus nie był bogatym, nie doszłoby tak prędko do rewizyi procesu; z drugiej jednak strony żądać uznania go winnym, dlatego tylko, że jest żydem, jest objawem strasznego zdziczenia i upadku moralnego. Dowodów zaś winy nie przedłożył dotychczas nikt, mimo szumnych zapowiedzi organów antysemickich. Świat się nie zawali, jeżeli człowiekowi, niewinnie zasądzonemu, wymierzy się sprawiedliwość; co najwyżej pójdzie w odstawkę kilku drabów ze sztabu generalnego, którzy niewinną ofiarę omotali siecią swoich szatańskich intryg.

Wszystko to jednak dzieje się we Francyi, a my tu w Galicyi i Austryi mamy tysiące bardziej piekących i naglących spraw. Tem bardziej uderza szalone zainteresowanie się naszej prasy klerykalnej sprawą, która nas nie grzeje ani ziębi. „Głos Narodu“ dostaje np. codziennie ostrego szału i w artykułach wstępnych sprawia masonom i żydom francuskim krwawą łaźnię wśród ogromnego gaudium wszystkich kołtunów. Gdyby nieszczęsny Dreyfus widział, jak go pp. Jejde i Glattmann, redaktorzy „od Dreyfusa“, codziennie masakrują i demaskują, to napewnoby dobrowolnie wrócił na wyspę dyabelską, nie czekając nawet wyroku. Te biedne stworzenia nie łgały chyba nigdy w życiu tak dużo, jak

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód”!

ZYGMUNT NIEDZWIECKI.

DEBIUT.

SZKIC.

— Jak to?!... Pan Wylazłowicz!... A pan tu co robi?...

— Co wielu innych paniusiu... Staram się o engagement, o debiut...

Czy podobna!

Tak jednak było w istocie. Ten stary, brudny, czerwononosy komedyant z prowincyi, opłakana i śmieszna parodya aktora, monologista knajp, szynkowny śpiewak kupletów, pokazujący sztuki magiczne za kieliszek wódki lub papierosa gdzieś w coupé trzeciej klasy, albo przed kramem odpustowego piernikarza — ubiegał się i tej jesieni, jak co roku, o występ w stołecznym teatrze.

Śmieszny upór. Ubiegał się o to od lat dwudziestu, jak pamięć żywych sięga. Było to jego chorobą, jego manią, jego sławą.

Ile razy z drzew żółkniejące liście poczęły spadać, a teatr otwierał nowy sezon, stary Wylazłowicz musiał się jawić nieodmiennie u stóp jego ciosowych schodów z pokornym uśmiechem petenta, którego wytrwałości nic złamać nie może. Wystrojony w licho wie skąd i jak zdobyte całe ubranie, umyty, ogolony i zaledwie trochę, troszeczkę pijany, przybywał usłyszeć jak lat poprzednich: „Nie panie, niepodobna“ — po raz dwudziesty! I słusznie. Teatr stołeczny nie jest przecież karczmą przejezdną dla lada obieżyświata, nie jest cyrkową budą dla popisu klownów z jarmarku, ale przybytkiem poważnej sztuki. Do świątyni nie wkracza się z rynsztoka.

— Czy to na seryo?... Pan nie żartuje?...

— Ma się rozumieć, że na seryo. Dlaczegoż miałbym żartować, kochana pani.

Co w niej się odezwało: próżność, kaprys czy dobre serce?... Najpewniej wszystko razem. Dość, że to, na co nie odważyłby się nikt inny, ona postanowiła przeprowadzić. Była koleżanka z prowincyi, niegdyś biedne, chuderlawe, nie mające dwu całych koszul dziewczątko, zagnane do teatru awanturką miłosną, dziś sezonowa gwiazda, dzięki swym ślicznym ramionom i słabości dyrektora do tych rzeczy, trzęsła personalem i miejscową prasą i z właściwej pewnym typom kokot teatralnych ambicyi protegowania, postanowiła zaspokoić chimerę dawnego kolegi, którego nędzna postać rozrzewniła ją może przypomnieniem minionych lat zimna, głodu, poniewierki, bezinteresownej miłości i pierwszych, tak upajających młodość popisów przed pustemi ławkami, na pięciołokciowej scenie małych miasteczek.

— A umiesz pan co w jutrzejszej sztuce?

— Umiem na pamięć całą od deski do deski. Grałem w niej wszystkie role.

— Bravo, chodź pan ze mną.

I Wylazłowicz — rzecz nie do wiary! — otrzymał upragniony debiut.

Naturalnie zaraz po wyjściu z kancelaryi teatralnej upił się jak bydlę. Bez tego nie było dlań uroczystych chwil w życiu. Lecz to go stawiało na nogi. Na trzeźwo zbyt już był osowiały dzisiaj. Kiedy mu się jednak udało urżnąć porządnie w chwilę stosowną, czuł, że ma prawo uważać się przez czas krótki, za innego, lepszego człowieka. Był nim wtedy. W nicponiu tym tkwiła jedna rzecz piękna: maleńka drobina artystycznej duszy. Kochał sztukę. Co prawda, w miłości tej było więcej naiwnych przeczuć, niżeli szczerego rozumienia — ale miłość ta, ślepa, gorącą była jak u bałwochwalców. Ona to zrobiła go aktorem, opromieniała dlań jakimś czarem magicznym woń mastyksu, widok afisza, lada szpargał, lada szmatę teatralną, gnała go jak cygana za gromadami włóczęgów bezwąsych i wydobywała z tego starego darmozjada i błazna w pewnych chwilach coś z dziecka, coś z poety. Rozpaczał po komedyancku, melodramatycznie, nad trzema ćwierciami swego życia i zanim runął pod ławę, wyrzucał niezliczoną ilość razy z piersi gorące westchnienie:

— Ach! gdybym ja się bodaj raz mógł znaleźć na wielkiej scenie!...

I oto sen spełnił się. Będzie grał, będzie nakoniec grał tam, gdzie oni pragną grać wszyscy, a gdzie dotrzeć udaje się tak niewielu!... Jakże się czuł szczęśliwym! dumnym!... jak niesłychanie się cieszył!...

teraz. W telegramach „na własnym drucie“ dowiadują się czytelnicy rzeczy, których nigdy nie było, opisów, opowiadań, zełganych od początku do końca. Jeszcze parę tygodni, a biedne „szmoki“ dostaną zapalenia mózgu i krwawych halucynacyj. Żal nam tylko czytelników, którzy muszą codziennie przeżuwać te cuchnące produkta rozpalonych mózgownic gryzipiórków.

Wielkości galicyjskie w świetle prawdy. Nasi oszuści bankowi lubią się stroić w patryotyczne pióra i chełpić się wszędzie swoim udziałem w powstaniach itd. O jednym z tych panów, Zdzisławie Marchwickim, znajdujemy ciekawy ustęp w pamiętnikach komisarza rządowego Zbigniewa Chądzyńskiego:*)

„Marchwicki, człowiek młody, zdolny, energiczny, osobiste widoki na pierwszem stawia miejscu. Moskale, czy Polacy wszystko mu jedno, byle wysokie zajmując stanowisko, miał wstęp do arystokratycznych salonów i mógł zrobić karyerę bogatem ożenieniem się. W Heidelbergu żył tylko z baronami i hrabiami, nas Polaków nie znał. Obecnie jeśli wziął czynny udział w powstaniu, to nim inne względy, a nie świętość sprawy powodowały: mianowicie jako syna skromnego profesora kaligrafii, rodziny szlacheckie niechętnie go lub z przymusu do domów przyjmowały, zaś z nominacyą urzędnika narodowego znalazłby wszędzie do najarystokratyczniejszych domów wstęp otwarty, o co mu też głównie chodzi, jakoteż o osobisty rozgłos“...

Młodzieniec, który już wtedy rokował tak świetne widoki, nie zawiódł też i później pokładanej w sobie nadziei; obecnie znajduje się u wrót kryminału.

Czas odpustów jest obfitem i intratnem żniwem dla naszego kleru. Tysiące ludu wędruje do miejsc, słynących z cudów. Cudowne te obrazy, źródła, sadzawki i t. d. są pewnym, niezawodnym środkiem na wszystkie dolegliwości, a intencye jezuickie, rozrzucane między lud w setkach tysięcy egzemplarzy, donoszą o tysiącach wypadków cudownych uleczeń. Najsławniejszem takiem miejscem jest Kalwarya. OO. Bernardyni, którzy wzięli pod swoją opiekę wszystkie tamtejsze cudowne miejsca, zbierają rokrocznie grube dochody od biedaków, chcących się pozbyć w łatwy sposób wszystkich swoich grzechów. Całe beczki miedziaków idą po odpuście do kasy zakonu, „na większą chwałę bożą“... Na każdym kroku czyhają na pielgrzymów różni „bracia“ i urządzają składki na najrozmaitsze rzeczy.

Zwracamy się niniejszem do OO. Bernardynów z następującą prośbą. Jak wiadomo, panuje obecnie w naszym kraju straszny niedostatek. Brak pracy daje się odczuwać wszędzie, a klęski elementarne, nieurodzaj, wylewy, podatki, bankructwa doprowadziły ludność nad brzeg przepaści. Nędza w kraju szerzy się w zastraszający sposób i nie ma żadnych widoków poprawy. OO. Bernardyni zarobili na odpustach grube tysiące. Pieniądze te spoczywają bezużytecznie w kasach zakonnych, bo przecież pobożni Ojcowie, którzy ślubowali ubóstwo, pieniędzy tych nie potrzebują. Czy nie byłoby więc uczciwem, gdyby OO. Bernardyni oddali połowę swych dochodów na biednych i głodnych w naszym kraju? Jeżeli mają choćby iskrę litości dla strasznej nędzy ludu, to powinniby zgodzić się na tę propozycyę. Chrystus przygarniał do siebie biednych i uciśnionych...

*) Dokumenta osobiste, różne notatki, listy, szemata i pamiętnik Zbigniewa Chądzyńskiego, komisarza rządowego. Rapperswyll.

Strejki w zaborze rosyjskim.

Żywiołowy ruch ogarnął obecnie robotników polskich w zaborze rosyjskim. Z wielu miejscowości dochodzą skąpe wieści o wielkich strejkach w Warszawie i Zagłębiu dąbrowieckiem. Z Zagłębia otrzymaliśmy dzisiaj następującą wiadomość:

Dnia 11 sierpnia zastrejkowała kopalnia Milowice (800 robotników); 14 b. m. stanęły kopalnie Mortimer (1600 robot.) i Saturn (1100). We środę dnia 16 bm stanęła największa kopalnia w Zagłębiu Niwka (2500 rob.) i hr. Renarda (1500 rob.).

Dąbr. komitet robotniczy rozrzucił w wielu tysiącach egzemplarzy następującą odezwę:

Bracia Górnicy!

Jesteśmy w przededniu wielkiego strejku górniczego. Jedna kopalnia staje za drugą.

Towarzysze! Wszyscy co do jednego powinniśmy strejkować. Wtedy zwycięstwo za nami! A czas, wielki czas upomnieć się o swoje słuszne prawa.

Sprawa, za którą walczą nasi bracia górnicy i szlepry z Milowic, Mortimeru, Saturna itd. obchodzi cały lud pracujący w kopalniach.

Będąc wyzyskiwani gorzej od innych robotników, co w zamian otrzymujemy? Kij żebraczy, jeśli po latach ciężkiej pracy staniemy się do niej niezdolni, czy to wskutek potłuczenia lub innego ciężkiego kalectwa, czy to wskutek starości.

A dzieje się to dlatego, iż nie mamy kas emerytalnych, iż w kasach brackich nasz ciężko zapracowany grosz zarządy obracają na swoją korzyść.

Nadeszła, bracia, teraz bardzo dobra chwila do poprawienia swego bytu. Nasi wyzyskiwacze nie mają wcale forantu, a zamówienia muszą zaraz wysyłać, powinniśmy więc wszyscy podtrzymać strejkujących braci naszych i wraz z nimi stawiać na każdej kopalni następujące żądania:

1. Krankszychty powinny wynosić połowę dziennego zarobku, a w każdym razie nie mniej, jak 60 kop. dla górników i szleperów żonatych, a 40 kop. dla innych robotników.
2. Założenia kas emerytalnych.
3. Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, gdzie nas jeszcze nie ubezpieczono, i wywieszenia w domach zbornych warunków, na jakich zostaliśmy ubezpieczeni.
4. Zakazu pisania pół szycht.
5. Kontroli nad pieniądzmi, pobieranemi za karę.
6. Lepszych zarobków dla szleprów i górników i bardziej ludzkiego obchodzenia się z nami.
7. 8-godzinnej szychty na robotach mokrych i tam, gdzie brak przewiewu; na zwykłych robotach — ścisłego przestrzegania 10-godzinnej szychty, włączając w to wjazd i wyjazd.

Bracia Górnicy, razem do walki! Jeśli nikt sprawy zdradzać nie będzie, my będziem zwycięzcami. Do walki o lepszą dolę!

Niech żyją robotnicy! Niech żyje wolna Polska robotnicza!

Dąbrowa, w sierpniu 1899.

Komitet Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Oprócz tych ogólnych żądań domagają się robotnicy z Milowic lepszych zarobków i oddalenia nadsztygara Szpałka i sztygara Gasia, a na Mortimerze sztygara Wijasińskiego. W całem Zagłębiu jest wzburzenie wśród robotników tak silne, że ogólny strejk może wybuchnąć lada dzień. Pocieszającym objawem jest, że robotnicy, posprowadzani z Borysławia i z innych okolic Galicyi solidaryzują się ze strejkującymi i trzymają się dzielnie.

Przedsiębiorcy wysyłają ajentów do Galicyi i Prus, celem sprowadzenia „strejkbrecherów“. **Ostrzegamy tedy robotników w Galicyi, ażeby za żadną cenę nie jechali obecnie do Zagłębia dąbrowieckiego** i nie dali się użyć za narzędzie do zgniecenia i złamania solidarności robotniczej!

Na miejsce strejku zjechały chmary kozaków i żandarmów, gotowych w każdej chwili mordować strejkujących. Władze rosyjskie postępują „sprężyście“, gdyż w stronach tych bawi obecnie minister rolnictwa, chcą więc przed nim się popisać ze swej „zręczności“.

Równocześnie doszły następujące wieści z Warszawy:

Warszawa. Cała prawie Warszawa strejkuje. Ruch zaczął się w fabryce Handkiego w poniedziałek 31 lipca, gdzie robotnicy zażądali skrócenia godzin pracy tak, aby normalnie robota trwała od godz. 7mej rano do 6tej wieczór z dwugodzinną przerwą na obiad i śniadanie. Kiedy fabrykant nie zgodził się — cała fabryka stanęła. Za nią zastrejkowali robotnicy w fabrykach Kohna i Zielińskiego. We wtorek 1-go sierpnia i przez cały ubiegły tydzień stawało codzień po kilka fabryk.

Obecnie panuje strejk we wszystkich fabrykach żelaza: Lilpopa, Bormana, Norblina, Rudzkiego, Rephana, Konrada, Januszkiewicza i Gostyńskiego, dalej strejkują wszystkie fabryki w Pradze, warsztaty kolei wiedeńskiej i w. i. Sześć fabryk stolarsko-ciesielskich stanęło od tygodnia. Cały fach stolarski prowadzi walkę o skrócenie dnia roboczego. Stoją warsztaty rymarskie, oraz powtórnie strejkują piekarze. Strejk rozszerza się na coraz nowe gałęzie przemysłu i rękodzieł, przyjmując charakter powszechnego. Z okolic Warszawy stanęły fabryki w Pruszkowie. Dotychczas nie było starć z policyą, robotnicy zachowują się spokojnie. Policmajster kazał nalepić ogłoszenia, grożąc karą „burzycielom i podżegaczom“. Fabryki i dzielnice obsadzone wojskiem. Patrole kozackie krążą po ulicach. Dotąd były aresztowania, ale nieliczne. Liczbę strejkujących można określić na 20.000. Partya socyalistyczna wydała odezwę do robotników.

„Nowa Reforma“ donosi: Rząd stanął odrazu po stronie fabrykantów, reprezentujących porządek, przeciwko robotnikom, występującym rewolucyjnie, bo burzącym porządek. Gdyby nie owa łagodność samego robotnika mogło było przyjść do starcia; rozsądek w samem działaniu zachowywany zapobiegł nieszczęściom. Robotników, wzbijających się nad poziom ogólny energią w przemówieniach i wpływaniu na innych, policya brała do cyrkułów, spisywała z nimi protokoły, osadzała ich w areszcie, a zamiejscowych bezzwłocznie powydalała do miejsca urodzenia. To wypędzanie trwa jeszcze niezawodnie dziś i zabierze jeszcze dni kilka. Pięciuset ludzi, łagodnie licząc, — mówiono o ośmiuset — będzie miało byt cały zburzony.

W ten sposób rozpoczęli robotnicy polscy bój, na który z podziwieniem i gorącą sympatyą patrzy proletaryat całej Polski. W kraju, w którym drobne przekroczenie jest przedmiotem długich śledztw i kar, w którym z każdego kąta czyha żandarm i szpicel, aby złamać strejkujących, sterroryzować, rozpędzić; w kraju, w którym ucisk zbirów carskich przygniata ciężką ręką wszelką swobodną myśl i ruch, — jest obecny ruch robotników objawem poświęcenia i bohaterstwa, o którem my w Galicyi pojęcia nie mamy.

Towarzysze! Nie można pomyśleć bez wzruszenia o tej walce, w której proletaryat polski niesie krew swoją i życie w ofierze. Wyraźmyż tym cichym bohaterom, walczącym za swoją i naszą wolność głęboką, szczerą sympatyę Ich tytaniczne walki z połączoną kliką fabrykantów i żandarmów carskich śledzimy z podziwem i naprężeniem. Zwycięstwo ich będzie i naszem zwycięstwem, a początkiem pogromu rządu carskiego. Cześć dzielnym gornikom z Zagłębia i robotnikom warszawskim!

Z tajemnic c. i k. armii.

Policzkowanie żołnierzy.

Dla prokuratora są sprawy wojskowe „tabu“. O wszystkiem można pisać: o spoliczkowaniu starosty, o defraudacyach, o gwałtach policyjnych, o wszystkiem, tylko nie o wojskowości. Jeden policzek, wymierzony przez kaprala lub leitnanta wprowadza zaraz p. prokuratora w stan rozdrażnienia. Że drażliwość ta jest nie na miejscu, dowodzi rozporządzenie ministra wojny, barona Krieghammera, rozesłane do wszystkich korpusów:

„Ministerstwo wojny na podstawie rozporządzenia, prez. nr. 3220 z dnia 29 czerwca, opartego na repertoryum podań, odnoszącego się do kar sądowych i dyscyplinarnych oficerów, podoficerów, frajtrów i szeregowców, przyszło do przekonania, że wielu żołnierzy, z którymi źle się obchodzono, odniosło uszkodzenie błony bębenkowej skutkiem uderzeń w twarz, co w wielu wypadkach sprowadziło nawet ich zupełną niezdolność do służby.

Również statystyka zdrowotności w c. i k. armii wykazuje wielką ilość uwolnień ze służby czynnej, wywołanych przedziurawieniem błony bębenkowej, które w większości wypadków powstało skutkiem uderzeń w ucho. Dochodzenia zaś sądowe wykazały, że podobne uszkodzenia popełniane były przeważnie skutkiem nieświadomości smutnych następstw, jakie za sobą uderzenie w ucho pociąga.

Ze względów na utrzymanie siły zbrojnej przypomina się wszystkim komendantom, że przy nauce w szkołach dla żołnierzy, kandydatów na podoficerów (Truppenschulen), przy punkcie 33, część III., należy, oprócz ogólnego zakazu złego obchodzenia się z podwładnymi, pouczyć żołnierzy (kandydatów na podoficerów) o niebezpieczeństwie, jakie za sobą pociąga uderzenie w twarz, a szczególnie w ucho. Należy przytem przedstawić szeregowcom fatalne skutki takiego uderzenia, szkodliwe wielce nietylko dla najwyższej służby, ale także dla egzystencyi sponiewieranego przez uderzenie człowieka. W ten sposób powinno się zapobiedz nieszczęśliwym wypadkom.

Rozkaz powyższy ma być publikowany co roku, po wstąpieniu w jesieni rekrutów do służby“.

Wiedział oczywiście, że na tym występie nic nie zyska. Ani zaangażowanym nie zostanie, ani w niczyich oczach nie urośnie. Lecz jemu szło o zaspokojenie potrzeby serca, o to, ażeby być tam, w świątyni!... aby w tym królewskim przybytku sztuki, na tej scenie, gdzie rozbrzmiewał głos gwiazd, gdzie stąpali najwięksi, i on złożył ofiarę z tchu swej piersi i bicia swego serca na znak bezgranicznej czci i zapału dla Tej, która tak potężnie włada duszami, która swym blaskiem opromienia życie, dla tej niepokalanej i jaśnie wielmożnej, której głodne wzniosłości i piękna mrowie ludzkie zbudowało tę katedrę złocistą, jak bogom buduje kościoły i do której stóp ciśnie się tłumnie niby przed ołtarze bogów, nie zawsze zdolne całkowicie pojąć ją, ocenić, odczuć, ale zawsze, zawsze potrzebując jej i pragnąc jak życiodawczych blasków słońca, wszech dóbr szafarza...

Z zapałem wziął się do pracy. Rola jego wynosiła tylko czterdzieści wierszy, lecz był w niej ustęp, za który aktorzy zbierali oklaski. Zbierze ich całą burzę!

Pierwszy raz w życiu się uczył. Kuł jak nowicyusz, zelektryzowany dopięciem celu.

Jakże się śmiano na próbie z jego zmanierowanego patosu, który odbijał tak pociesznie od przyćmionej gry stołecznych kolegów, oszczędzających na wieczór nerwy i gardła. Imitowano go w kulisie, pokazywano potem palcami, kiedy się wczytywał w swe nazwisko na wszystkich, oblepiających mury dokoła gmachu afiszach. Nie czuł swej śmieszności, nie dbałby o nią. Czyż prawdziwie szczęśliwi ją czują?

Wieczór oszołomił go do reszty, wzmagając jego niezwykły nastrój aż do gorączki. Na pierwszy akt poszedł między publiczność. Ogrom i przepych widowni, napełnianie się sali, podniecający szmer ciżby, która przynosiła w warze krwi, w spotęgowanem przez pośpiech i ciekawość tętnie pulsów denerwujący głód wrażeń, a potem dźwięki orkiestry, — upoiły go i porwały. Ale natchnienie formalne ogarnęło go za podniesieniem kurtyny. Co za potęga!... co za czar!... Wszystkie oczy, wszystkie tchy skupiły się na tej odrobinie sztucznego życia, którą przy pomocy wysiłków wszystkich zbratanych muz wydawał z siebie cudotwórczy mózg poety. Scena jaśnieje jak wizya, w aktorach jest coś olbrzymiego, boskiego. Gdy się rozległy oklaski, Wylazłowicz przyłączył się do nich z pasyą gimnazyalisty lub klakiera. Klaskał nietylko grającym, klaskał na cześć sztuki, klaskał sobie, swemu ubóstwionemu ideałowi, ocalałej od zgnicia cząstce samego siebie.

A potem zaczął płakać z rozrzewnienia nadmiarem szczęścia, z upojenia tem wielkiem, doskonałem pięknem, jakiego dawno nie widział.

Znów rozpoczęto akt. Ale nie mógł już słuchać teraz. Ochłonąwszy nieco, wybiegł z widowni. Pomimo, że wchodził na scenę nie prędzej jak za godzinę, paliło mu się do przywdziania kostyumu i charakteryzacyi.

Co za cisza na korytarzach!... Pusto, ani żywej duszy... Tłum pochłania z całem wytężeniem uwagi scenę, jakby zahypnotyzowany sztuką aktora-czarodzieja.

Za kulisami ukrop kostyumowego spektaklu porwał go jak burza. Przeobrażono go zaraz od stóp do głowy w garderobie, pełnej dymu i wrzawy. Potem począł błądzić pośród ruchawki, pomiędzy gromady opancerzonych komparsów, nie mogąc usiedzieć spokojnie w kipiącym chaosie antraktu. Dokoła niego latały złociste kawałki wspaniałych sal, zielone ściany leśnego gąszczu, legiony mebli, rozdrapywane na wsze strony przez cały hufiec służby z łapczywością bandy plądrujących rabusiów. Aktorzy, oblani potem forsownego aktu, biegali zdenerwowani, wołając: „fryzyer! krawiec!“ Inspicyent wrzeszczał ochrypłym już głosem na artystów i bił seksternem w dłoń, a w ciemnych kątach sceny, nieruchomo jak posągi, pilnowali kranów wodnych strażacy w srebrzystych kaskach, z dłonią na toporze, z okiem, tropiącem zaczajonego wroga.

Naraz brzęk dzwonka — wszystko umyka ze sceny w popłochu, drugi sygnał — i kurtyna poszła w górę.

(Dokończenie nastąpi).

Tak więc mamy urzędowe potwierdzenie faktu, który prasa niezawisła od wielu lat podnosiła. Był to jednak głos wołającego na puszczy. Nawet interpelacye w parlamencie nic nie pomaga, a minister obrony krajowej, Welsersheimb, miał na wszystkie skargi jedną jedyną odpowiedź, z którą się obnosił na wszystkich posiedzeniach. I cała rzecz utonęłaby w aktach biurokratycznych, gdyby nie jedna rzecz, która zastraszyła sfery wojskowe. Choroby uszu zwiększały się nieustannie, a w następstwie tego niezdolność do służby wojskowej. I tylko dzięki tej okoliczności wydał komendant korpusu w Temeszwarze, Schwitzer v. Bayersheim, a następnie sam minister wojny wyżej przytoczony rozkaz.

Był też najwyższy czas, by podobny rozkaz ujrzał światło dzienne. Ohydne wypadki znęcania się nad żołnierzami mnożyły się w ostatnich czasach w zastraszający sposób. Nietylko podoficerowie, ale i oficerzy zachowywali się bardzo często w sposób, nielicujący z godnością ich stanu. Nie odnosimy tej uwagi do w s z y s t k i c h oficerów; zaznaczamy to wyraźnie, dla uniknięcia nieporozumień z p. prokuratorem. Owszem, z całą gotowością stwierdzamy, że jest wielu oficerów, którzy opiekują się po ojcowsku żołnierzami i nie pozwolą im czynić żadnej krzywdy. Że jednak obok ludzi tego rodzaju są osobistości nieodpowiednie, stwierdza sam minister wojny w swojem rozporządzeniu.

Fakta, które poniżej przytoczymy, będą więc tylko komentarzem do rozporządzenia ministra. Żołnierz jest zdany zupełnie na łaskę i niełaskę swoich bezpośrednich przełożonych. Może wprawdzie wnosić ustne zażalenia („Beschwerde“), ale droga ta jest bardzo niebezpieczną, gdyż często kończy się ukaraniem nie winowajcy, lecz skarżącego. Musi przytem zachować drogę służbową, („Dienstweg“), t. j. najpierw uwiadomić o swoim zamiarze jaśnie wielmożnego p. freitra, kaprala feldwebla i t. d. Każde takie uwiadomienie jest prawdziwą torturą dla biedaka. Jest wprawdzie urządzenie, przypominające *saturnalia* rzymskie. Oto raz w roku, podczas inspekcyi wiosennej ma prawo każdy żołnierz wystąpić z szeregu i przedłożyć brygadyerowi swoje żale, bezpośrednio, bez zatrzymywania drogi służbowej. Oficerowie obawiają się też tej inspekcyi wiosennej i na parę tygodni przed nią stają się bardzo grzecznymi w obejściu z żołnierzami; wypytują ich na wszystkie strony, każą kapralom poufnie dowiadywać się, czy która kanalia nie zamierza się „beszwerować“. Zdarza się często, że kapitanowie wbrew instrukcyi, każą wszystkim niezadowolonym zgłaszać się do siebie i zakazują im występować podczas parady. Ale gdy tylko minie parada wiosenna, wraca wszystko do dawnego stanu i wówczas biada tym, którzy za dużo „broili!“

Szeregowiec jest najniższą podstawą całej hierarchii wojskowej i na nim odbijają się najsilniej wszystkie uderzenia „z góry“. Postaramy się objaśnić bliżej to napozór niezrozumiałe zdanie. Jeżeli który wyższy dygnitarz wojskowy skrzywi nieznacznie tylko nosem z powodu jakiejś drobnostki, to p. pułkownik oddaje w dwójnasób komendantom batalionów, ci zaś w czwórnasób kapitanom. I tak spada drobne z początku napomnienie jak lawina na kompanię i wywołuje burzę z piorunami i przekleństwami, której ofiarą padają biedni szeregowcy. Piszący te słowa przypomina sobie raz taką burzę. Była parada; p. jenerał oglądał cały pułk z pedantyczną dokładnością i oświadczył w końcu pułkownikowi, że wszystko jest w porządku, tylko u kilku ludzi zauważył brak guzików. Pan pułkownik przywołał do siebie grzmiącym głosem majorów i wygłosił dłuższe kazanie na temat guzików. Majorowie odjechali ze spuszczonymi nosami i ryknęli z rozpaczą: „Die Herren Compagnie-Commandanten zu mir!“ Kapitanowie, przeczuwając nieszczęście, przybiegli galopem i musieli wysłuchać ostrych przytyków, że ludzie ich chodzą „jak świnie“, że nie oglądają ich wcale przed wymarszem i t. d. Wszystko to było jednak „preludyum“ w porównaniu z tem, co później nastąpiło. Kapitan N. wróciwszy z kompanią do koszar, wezwał wszystkich oficerów i podoficerów i przez godzinę ryczał jak bawół, rzucając nieartykułowane przekleństwa, wymachując rękami, rzucając się z zaciśniętą pięścią na feldfebla, i w końcu zadekretował: „3 Stunden Nachexerciren!...“ Biedni żołnierze musieli po nużącem ćwiczeniu rannem tarzać się przez trzy godziny popołudniu w piekielnem gorącu w piasku, robić „Laufschritt“, „auf i nieder“, aż im języki, jak się wyraził dowcipnie p. feldfebel, „wylazły na patrontasz“. Zziajani, spoceni, bez tchu, wrócili pod wieczór do domu, gdzie ich czekała wizyta na „szufecy“ i guziki. Przez cały tydzień były codziennie różne wizyty, a w niedzielę niedozwolono im wyjść na miasto. Wszystko to za parę guzików...

„Laufschritt“ jest wogóle ulubionym środkiem do znęcania się nad żołnierzami. Kto mieszkał blisko koszar, ten mógł często zauważyć, szczególnie popołudniu, miarowy tętent ciężkich butów wojskowych. Buty te należały do żołnierzy, pokutujących za różne grzechy. Godzinami całemi muszą w pełnym rynsztunku biedz po podwórzu, bez wytchnienia, bez przerwy. Jedyną chyba przerwą jest „nieder!“ Na komendę „nieder!“ musi żołnierz paść jak długi na ziemię, bez względu na to, czy deszcz lub pogoda, a na komendę „auf!“ zerwać się piorunem na równe nogi. Po kilkudziesięciu razach tej przyjemnej zabawki, są żołnierze bliscy omdlenia i tylko z rozpaczy trzymają się na nogach, z obawy przed karami w razie ustania.

Okólnik ministra wojny powinien był już dawno się zjawić. Stylizacya jego jest co prawda bardzo nieszczęśliwą. Wierzymy ostatecznie w dobre intencye autorów, ale okólnik tak ważny powinien też być wystylizowanym jasno i dobitnie. Tymczasem zakrawa cały ten okólnik na przestrogę, aby nie bić ze skutkiem, t. j. bić bez znaków. Przypomina nam się pewien feldfebel, który radził kapralom nie bić w szczękę z dołu do góry, bo taki „psia krew rekrut“ może sobie odkąsić język, lecz z góry w dół, bo wtedy nie będzie żadnego znaku!...

Oczywiście nie podsuwamy tej myśli okólnikowi, ale żądamy, aby odnośne czynniki zakazały i karały wszelkie z n ę c a n i e s i ę n a d ż o ł n i e r z a m i z c a ł ą s u r o w o ś c i ą. Stanie się to zaś wtedy, jeżeli żołnierz będzie mógł bez obawy wnosić skargi i zażalenia przeciw swoim gnębicielom. Dotychczas jest to prawo zażaleń tylko na papierze.

Walka kapitału z pracą w Danii.

W małym kraju północnej Europy, w Danii, toczy się od trzech miesięcy olbrzymia walka między kapitałem a pracą. Z walką tą chcemy zapoznać naszych czytelników.

Przemysł w Danii rozwija się dosyć szybko, choć z powodu braku węgla jest jeszcze dosyć słaby np. w porównaniu do rolnictwa, silnie rozwiniętego. Wielkie przedsiębiorstwa spoczywają w ręku towarzystw akcyjnych; huty, fabryki maszyn i warsztaty okrętowe rozsypane są po całym kraju. Najsilniejszem tętnem bije przemysł w miastach portowych. Przedsiębiorcy duńscy, którym organizacya robotnicza była oddawna solą w oku, postanowili, celem złamania jej, w y d a l i ć kilkadziesiąt tysięcy robotników z pracy i głodzić tak długo, aż nie zgodzą się na wszystkie warunki. Takie masowe wydalenie nazywa się z angielska l o k u t. W polskim języku nawet nie ma na taki ohydny gwałt osobnego wyrazu.

Same cyfry rzucą jaskrawe światło na ogrom wygnanych z pracy robotników.

Bezpośrednio wydalonych robotników mularskich, malarskich, stolarskich, tartakowych, maszynowych, blacharskich, metalurgicznych i innych jest z 50.000. Prócz tego musiało pośrednio zaprzestać pracy 2000 tokarzy, kamieniarzy, tapicerów, rob. okrętowych, kaflarzy i dachówkarzy.

Ostatnie ultimatum związku przedsiębiorców zawierało żądanie ślepej i bezwarunkowej uległości robotników i dobrowolnego zniszczenia organizacyj i groziło w przeciwnym razie wydaleniem jeszcze dalszych 20.000 z roboty. Tak więc liczba robotników pozbawionych pracy wynosić będzie przeszło 70.000.

Gwałt i brutalność, któremi się posługują kapitaliści duńscy, charakteryzuje dosadnie odezwa, wydana przez „centralny związek stowarzyszeń przemysłowych w Danii.“ Prawdziwy szał głupoty opętał klasę kapitalistów w Danii. Prawo i sprawiedliwość są dla nich pojęciami zupełnie bez znaczenia. Tylko brutalna przemoc, jaskrawy terroryzm i bezwzględny ucisk kierują ich postępowaniem, a jedynym ich celem jest stłumienie naszych organizacyj, by nas bezkarnie mogli tyranizować, głodową płacą gnębić, a zapomocą przedłużonego czasu roboczego i drakońskich ustaw zrobić z nas niewolników.

Sympatya publiczności zwróciła się wyłącznie ku robotnikom, co chyba jest najwymowniejszym dowodem bezprawia i gwałtów, popełnianych na robotnikach. Nawet burżuazyjna prasa duńska, z wyjątkiem dwu reakcyjnych dzienników, i co jeszcze dziwniejsza, d u c h o w i e ń s t w o (u nas inaczej! Red.) stanęło po stronie uciśnionych, wydalonych z pracy biedaków. Sympatya ku nim okazuje się we wielu faktach; publiczność oprowadza wydalonych za swoje pieniądze po muzeach, urządza dla nich wykłady z różnych dziedzin, zbiorowe czytanie pożytecznych książek i t. p. Dzieci i kobiety wydalonych dostają od wszystkich zapomogi. Rozdziela się im obiady w osobno do tego urządzonych jadalniach, z czego korzysta znaczna część najbiedniejszych.

Obowiązkiem więc jest w imię żywotnego hasła międzynarodowości udowodnić, że solidarność proletaryuszy całego świata nie jest utopią. Zwycięstwo, jakie wskutek tego odniosą duńscy robotnicy, będzie poważnym krokiem naprzód na drodze urzeczywistnienia programu socyalistycznego. Organizacye krajowe poparły wydalonych sumą przeszło 2 milionów złr., zagraniczne dały dotychczas 70.000 złr. Są to w porównaniu do krytycznego położenia robotników sumy niewystarczające, zwłaszcza, że robotnicy duńscy nie mogą znaleść pracy w innych krajach. Dlatego proszą robotnicy duńscy, by ich bracia we wszystkich państwach przyczynili się możliwie największymi datkami do zwycięstwa. Zwycięstwo duńskich robotników będzie zwycięstwem proletaryatu całego świata.

Wypowiedzenie stosunku roboczego.

Reskryptem z dnia 19 lipca br. ministerstwo handlu zwróciło się do Komisyi zawodowej w Wiedniu z zapytaniem, jak zapatruje się zorganizowana klasa robotnicza w stowarzyszeniach zawodowych na żądanie kapitalistów austryackich, aby zmienić ustawę przemysłową w tym kierunku, że jeżeli wyraźnie pracodawca z robotnikiem nie ugodzi się co do terminu wypowiedzenia, wtedy należy przyjąć, że stosunek roboczy tak ze strony pracodawcy jak i ze strony robotnika winien być natychmiast bez wypowiedzenia rozwiązany.

Komisya zawodowa wiedeńska zwołała pełne zgromadzenie przedstawicieli wszystkich zawodów dla naradzenia się nad odpowiedzią na zapytanie ministerstwa. Zgromadzenie to uchwaliło wystosować odpowiedź odmowną i wyraziło żądanie, aby dotychczasowe przepisy w mocy utrzymać aż do zupełnej zmiany całej ustawy przemysłowej, wedle żądań klasy robotniczej.

W tygodniu ubiegłym Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie rozesłała do wszystkich organizacyj robotniczych w Krakowie okólnik z zapytaniem, jak się stowarzyszenia zapatrują na zmianę powyższą ustawy przemysłowej. W tym celu Związek zwołał na czwartek (17 bm.) zgromadzenie poufne delegatów wszystkich zorganizowanych zawodów, aby wyrazić zdanie swe w tej sprawie.

Wzywamy równocześnie wszystkie organizacye robotnicze w kraju, aby w ciągu tygodnia przesłały na ręce tow. Kurowskiego Szczepana (Mikołajska 9) wyjaśnienie, czy organizacya żąda uchylenia czy zatrzymania 14-dniowego wypowiedzenia ustawowego.

Sprawa jest ważną, gdyż ze strony rządu grozi niebezpieczeństwo robotnikom. Czternastodniowy termin wypowiedzenia, jakkolwiek może w kilku lepiej sytuowanych zawodach za długi, jest jednak dla przeważającej większości zawodów jedynym prawie środkiem dla ukrócenia samowoli przedsiębiorców, zmuszonych liczyć się z ustawą i nie wydalać według swego widzimisię z miejsca swoich robotników. Polityka socyalna ministra handlu, barona D i p a u l e g o zaczęła się od tego, że chce odebrać robotnikom nawet tą drobną korzyść, na którą się klasowy parlament już był zgodził. Setki innych paragrafów ustawy przemysłowej należałoby zmienić lub usunąć, a nie paragraf, ochraniający jako-tako warstwy ekonomicznie słabsze!

Skoro tedy rząd żąda opinii r o b o t n i k ó w w tej sprawie, to organizacye robotnicze powinny wyrazić w sposób jasny i dobitny swoją opinię. W następnym numerze umieścimy obszerniejszy artykuł w tej ważnej sprawie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stanisławów. Na niedzielę 13 b. m. zwołali robotnicy zgromadzenie ludowe w sprawie organizacyi zawodowej i k a s y c h o r y c h. Już przed zgromadzeniem chwalił się oszust R u b i n s t e i n, że zgromadzenie będzie rozwiązane, bo starosta P r o k o p c z y c o b i e c a ł mu nie dopuścić do omawiania kradzieży w kasie chorych. Z jakiej racyi cieszy się pan Selig Rubinstein taką protekcyą starosty, jest chyba „tajemnicą urzędową“. Na miejsce zgromadzenia stawiło się też 20 policyantów i 4 żandarmów. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Antoni K u l m a n, sekretarzował tow. Tomasz K o n a r s k i; rząd reprezentował koncepista Ł o p u s z a ń s k i, znany w mieście pod nazwą „Graf Hawryło“ i ceniony powszechnie z „nadmiaru“ inteligencyi. Ledwo tow. Witold R e g e r rozpoczął swój referat, począł się hr. Hawryło wiercić niespokojnie na swem krzesełku. Gdy zaś mowca oświadczył, że rząd traktuje robotników po macoszemu, zerwał się nagle hr. Hawryło, popatrzył osłupiałym wzrokiem, krzyknął, że zgromadzenie rozwiązuje i począł pędem uciekać, że aż się kurzyło... Zgromadzonych ogarnęła szalona wesołość na widok tego biednego stworzenia, mającego być „reprezentantem władzy“. Wesołość rozbroiła też oburzenie z powodu nielegalnego i prowokującego postępku. Wśród okrzyków przeciw § 14 i śpiewu „Czerwonego sztandaru“ ruszyli zebrani ku miastu i odbyli poufne zebranie w „Sile“, na którem omówiono sprawę kasy chorych i zaprotestowano przeciw widocznej opiece, którą Rubinstein i jego klika cieszy się w starostwie. Mimo udowodnionych oszustw nie złożyło starostwo dotychczasowego zarządu z urzędowania!

Również w K n i h i n i n a c h odbyło się zebranie w sprawie kasy chorych. Uchwalono nie płacić wkładek do kasy, jak długo p. Selig Rubinstein będzie zasiadał w zarządzie.

Nowy Sącz. (J a k p. Z n a m i r o w s k i w y k r ę c a s i ę o d s p r a w o z d a n i a). Na wiadomość, że p. Znamirowski po dwóch latach milczenia chce złożyć sprawozdanie poselskie, wyjechało w ubiegłą niedzielę kilkunastu towarzyszy do Krynicy, aby przyjrzeć się raz dobrze p. posłowi. P. Znamirowski odwołał wprawdzie sejmik z powodu „choroby.“ Gdy jednak robotnicy zaczęli się domagać spełnienia obietnicy, wyszedł do nich, zdrów jak koń, i począł się usprawiedliwiać, zaprosił ich do kancelaryi gminnej i chciał zaraz odbyć sejmik wobec kilkunastu ludzi. Robotnicy zaprotestowali przeciw temu i żądali, by zgromadzenie to odbyło się publicznie. P. Znamirowski obiecał więc, że taki sejmik wkrótce zwoła, przyczem zapewniał, że także jest s o c y a l i s t ą, tylko, że stosunki itd. Nawet na piwo zapraszał p. Znamirowski, aby udobruchać rozgniewanych wyborców.

Równocześnie odbyło się poufne zebranie, na które przybyło mnóstwo chłopów i robotników. Tow. T e l l e r wyjaśnił zebranym, że poseł Znamirowski należy do K o ł a p o l s k i e g o, tej kliki szlacheckiej, która zaprzepaszcza cały kraj i doprowadza go do ruiny, że więc jest współwinnym w zbrodniach, dokonywanych obecnie na biednej ludności. Nowe podatki i absolutyzm są dziełem głównie panów z Koła polskiego. Zebrani oklaskiwali gorąco wywody mowcy i prosili o urządzenie publicznego zgromadzenia.

Zobaczymy też, kiedy p. Znamirowski wywiąże się z przyrzeczenia i złoży swoje sprawozdanie.

Przemyśl. W myśl zapowiedzi „Naprzodu“ odbyła się w ubiegłą niedzielę w rynku przemyskim demonstracya przeciw nowym podatkom i absolutyzmowi. W południe zebrały się w rynku tysiące robotników. Policya i wojsko było skonsygnowane, ale nie miało dużo do roboty. Masowy ten spacer sprawił w całem mieście olbrzymie wrażenie. Robotnicy wznosili okrzyki przed gmachem starostwa: precz z § 14! Niech żyje socyalna demokracya! Aresztowań nie było żadnych.

Jarosław. Dnia 13 bm. odbyło się tu ludowe zgromadzenie pod gołem niebem w sprawie nowych podatków. Przybyło 2000 robotników. Przemawiał tow. Józef S z i f l e r wśród burzliwych oklasków. Ze względu na to, że na poprzedniem zgromadzeniu było około 400 ż o ł n i e r z y, pilnowało obecnie czterech sierżantów w służbie u wejścia zgromadzenia, ażeby żaden żołnierz nie dostał się do wnętrza. Nadto odczytano wszystkim w koszarach ostry „befel“.

Borysław. Stał się prawdziwy cud. Jak w zeszły poniedziałek był Szumski, dyrektor kopalni Länderbanku wielki i straszny, tak zmalał w tym tygodniu w niezwykły sposób. Robotnicy bowiem w dosadny sposób dali mu odczuć swoją głęboką pogardę i napiętnowali jego postępowanie na zgromadzeniach publicznych, a nadto wnieśli protesty do władz górniczych.

Zwołano więc nowe zgromadzenie na poniedziałek 14 sierpnia. Na tem zgromadzeniu przeprowadzono wybór członków zarządu. Z wyboru wyszli sami delegaci socyalistyczni.

„Naprzód“ też delegat tow. S z u m a ń s k i, ostro napiętnował gwałty Szumskiego

na poprzedzającem zgromadzeniu, zagroził, że lud zemści się na gwałcicielach ustaw i że on sam jako delegat musi uważać, by słuchać głosu ludowego, bo czeka go ukamienowanie. Słowa tow. Szumańskiego wywarły wielkie wrażenie na obecnych władcach kopalni. Następnie tow. Gacał ostro piętnował gwałcenie ustaw przez przedsiębiorców. Tow. Dankiewicz postawił wniosek, ażeby zwołać w niedzielę najbliższą nowe walne zgromadzenie, na którem mianoby uchwalić całkowitą zmianę statutów kasy. Wniosek ten uchwalono.

W niedzielę i we wtorek odbyły się w Borysławiu dwa wielkie zgromadzenia, na których tow. Wityk omawiał sprawy wyborów do kas brackich. Rozpisano bowiem już na środę 16 sierpnia wybory delegatów kasy brackiej u Gąsiorowskiego.

Schodnica. Dnia 15 bm. odbyło się konstytuujące zebranie stow. „Zgoda“ przy niezwykle licznym udziale górników. Obecnym był na zgromadzeniu tow. Kozakiewicz. Wybrano zarząd i postanowiono abonować dla wszystkich członków „Naprzód“.

Kraków. W stow. „Braterstwo“ odbyło się w sobotę 12 bm. przedstawienie amatorskie przy tłumnym udziale członków. Artyści-amatorzy grali z werwą i zacięciem. Na wzmiankę zasługuje śpiew tow. Steif, która rozporządza pięknym i silnym głosem. Niestety, biedna proletaryuszka nie posiada środków do dalszego kształcenia się.

Z warsztatów i fabryk.

Gmina krakowska jako wyzyskiwacz. W gazowni miejskiej jest zatrudnionych 27 lampiarzy, których przeznaczeniem jest zapalać i czyścić latarnie uliczne. Za swoją ciężką pracę otrzymują **15 złr.** miesięcznie i z sumy tej mają wyżywić siebie, rodzinę, opłacić mieszkanie, ubranie itd. Wielu z nich pracuje już 15—20 lat w gazowni a mimo to do dnia dzisiejszego nie dostało żadnego dekretu, tak, że mogą każdej chwili wylecieć. Cała ich egzystencya zależy od humoru dyrektora gazowni Kozłowskiego, który szykanuje ich na każdym kroku i nie pozwala im nawet prośby wnosić do magistratu o polepszenie smutnej nad wyraz doli. Niedawno temu chciał wydalić z pracy 6 robotników, podejrzanych o tę straszną zbrodnię, że chcieli wnieść petycyę do prezydenta miasta. Od wielu lat dobijają się lampiarze poprawy swego losu, a ciągle zbywał ich Kozłowski czczemi obiecankami. W czasie wyborów chcieli np. głosować za tow. Daszyńskim. Wówczas p. Kozłowski obiecał im, że jeżeli będą głosowali za Ponińskim, to zwiększy im pensyę. Robotnicy poszli za jego radą; czekają już dwa lata, a o poprawie ani słychu... Nawet remuneracyi żadnej nie dostali tego roku za karę, bo się „za dużo upominają“.

Haniebny ten wyzysk biednych robotników jest poprostu niegodnym gminy. Najgorszy wyzyskiwacz opłaca lepiej swoich ludzi, niż stołeczne miasto Galicyi. Gdyby magistrat miał chociażby trochę wstydu, to niedopuściłby do tego, by biedni robotnicy za ciężką pracę dostawali **15 złr.** miesięcznie! Robić oszczędności na biedakach, gdy równocześnie szasta się pieniądzmi na różne niepotrzebne rzeczy, jest nieuczciwem i wstrętnem.

Lwów. Dyrektor gazowni miejskiej Teodorowicz obchodzi się ze swymi robotnikami w sposób nieodpowiedni i brutalny, na co zwracamy uwagę magistratu lwowskiego. P. Teodorowicz urzęduje dopiero od roku, a już ze wszystkich stron mnożą się nań skargi. Jeżeli nie zmieni swego postępowania, to znajdą się sposoby aby nauczyć go grzeczności. Za naukę tę drogo zapłaci p. Teodorowicz.

KRONIKA.

400 konfiskat spadło na prasę w Austryi od czasu ogłoszenia nowych podatków na podstawie § 14. Jeżeli konfiskaty mogą być miarą popularności, to § 14 jest istotnie nader popularnym — w prokuratoryi. Dawno już prokuratorzy nie mieli takiego żniwa, jak teraz. W zapale walki padają też często ofiarą gorliwości prokuratorskiej najniewinniejsze zdania i ustępy. Tak się stało np. z ostatnim numerem „Naprzodu“. Znamy nieco ustawy i upodobania prokuratorów krakowskich po ośmiu latach wydawania „Naprzodu“, a przecież ani nie przypuszczaliśmy, że konfiskacie ulegną te drobne i niewinne zdania. Konfiskata u nas to jakby piorun, który zawsze trafia w niespodziewane miejsca.

Swoją drogą, przyzwyczailiśmy się już do tych piorunów z kalchasowej blachy. Mimo konfiskaty rozszedł się ostatni numer „Naprzodu“ na wszystkie strony, — co podajemy do wiadomości pt. prokuratoryi.

Straszną groźbę ogłasza ks. Stojałowski w numerze 15 „Pszczółki“: „Naprzód“, główny organ socyalnych demokratów tą samą, co „Równość“ walczy bronią, a Daszyński, główny partyi przywódca, tylko osobistemi wycieczkami przeciw ks. Stojałowskiemu osłania swoje brednie socyalno-demokratyczne. Oświadczamy wobec tego, że jeżeli Daszyński tego nikczemnego sposobu walczenia nie zaniecha, to my też, po długiej cierpliwości, odpłacimy mu pięknem za nadobne, i przy nazwisku Daszyńskiego stale i zawsze kłaść będziemy to, co się mu należy“.

Gniew Wielebnego jest tylko dowodem, że policzki, wymierzane przez nas, palą go i bolą. Ludzie tak skompromitowani, jak ks. Stojałowski, powinni się usunąć w zacisze domowe i żałować w ukryciu swoich grzechów. Jak długo zaś to nie nastąpi, będziemy go zwalczali na każdym kroku i tytułowali nazwą „oszusta politycznego“, nazwą, którą mu przyznały jednozgodnie sądy i opinia publiczna.

Wybryk żołdaka. Wczoraj o godz. 7 wieczór zdarzyła się na ulicy Sławkowskiej oburzająca scena. Pod kawiarnię Sauera zajechał na dorożce lejtnant od dragonów i nie chciał zapłacić dorożkarzowi należnej taksy. Gdy dorożkarz nie chciał darować swej zapłaty, kopnął go lejtnant nogą w słabiznę, a następnie dobył szabli i ciął dwa razy z całej siły przez głowę. Dorożkarz, zalany krwią padł na ziemię, p. lejtnant zaś, po dokonaniu bohaterskiego czynu chciał uciec przez tylne drzwi kawiarni. Oburzenie obecnych było tak wielkie, że chciano zdziczałemu żołdakowi na miejscu wymierzyć sprawiedliwość. Zjawili się jednak komisarze policyi i odprowadzili go na odwach. Naprzód pastwić się nad bezbronnym, a potem uciekać, jest ciekawym objawem „honoru“ oficerskiego!

Spoczynek niedzielny w wojsku. Rezerwa 56 pułku piechoty wymaszerowała w niedzielę dnia 6 sierpnia do Sulkowic na ćwiczenie w strzelaniu ostrymi nabojami w polu. Biedni żołnierze, którzy rozbijają się w polu przez cały tydzień w szalonem gorącu, jakie do niedawna panowało, nie mają więc nawet jednej niedzieli wolnej, celem wytchnienia po okropnych trudach. W Wiedniu zastanowiono niedawno nawet w powszednie dni ćwiczenia skutkiem upałów; u nas odbywają się one nawet w niedzielę.

Nie mamy dość słów na napiętnowanie takich rzeczy. Niedziela jest dla żołnierza jedynym dniem, w którym może na parę godzin wyjść z dusznych koszar po nużących wizytach, „befelach“ itd. i odetchnąć wolno wśród ludzi. Przez cały tydzień codziennie rano nużące ćwiczenia, popołudniu ćwiczenia, czyszczenie mundurów i koszar, w niedzielę zaś również ćwiczenia, — to już chyba stanowczo za dużo!

Prezydent miasta Friedlein, kandydat partyi „postępowej“, oświadczył deputacyi robotników, proszących o udzielenie sali na zgromadzenie w sprawie odpowiedzi na zapytanie ministerstwa handlu co do 14-dniowego wypowiedzenia, że sali żadną miarą nie da. Gdy zaś jeden z deputacyi oświadczył, że robotnicy, jako obywatele miasta mają prawo takie samo do odbywania zebrań w sali rady miejskiej, jak wszystkie inne partye, zawołał p. Friedlein: Proszę mi się natychmiast wynosić!...

Nie dodajemy żadnych komentarzy do tego postępku. P. Friedlein jest, jak się zdaje, grzecznym dla robotników wtedy, kiedy ich potrzebuje! Przypomnimy mu to przy sposobności.

Złodziejskie gniazda. Żaden tydzień nie mija bez defraudacyi w kasie chorych Przed kilku dniami popełnił samobójstwo pełnomocnik bar. Proppera w Wygodzie, Wincenty Witosławski, a nieco później doniosły pisma codzienne:

„Sprawa samobójstwa Wincentego Witosławskiego łączy się z nadużyciami, wykrytemi w ostatnich dniach w zarządzie fabrycznej kasy chorych w Wełdzirzu, oraz z nadużyciami na szkodę gal. zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków. Przed kilku dniami zjechał do Wełdzirza p. Stanisław Ehrlich, inspektor zakładów ubezpieczeń robotników od wypadków dla zlustrowania ksiąg fabrycznych, odnoszących się do ubezpieczenia robotników. Lustracya wykazała nieporządki, a p. Ehrlich, chcąc trafić do ich źródła, zażądał ksiąg fabrycznych kasy chorych w Wygodzie, która to kasa obejmuje także licznych robotników z Wełdzirza. Rezultatem badań p. Ehrlicha jest to, że w kasie zakładu ubezpieczeń brakuje 70.000 złr., a na szkodę kasy chorych z Wygody około 90.000 złr. Te nadużycia trwały od lat dziewięciu, o czem nikt nie wiedział“.

Inna wersya podaje, że wina spada na barona Proppera. Jakkolwiek się rzecz ma, będą robotnicy poszkodowanymi. Naturalnie, jeżeli przez dziewięć lat nie było kontroli, mogły się zdarzyć takie rzeczy. Wina spada w tym wypadku wyłącznie na władze. Jak te same władze są sprężyste, gdy idzie o wybory! Zgraja złodziei rozdrapuje krwawo zebrany grosz robotniczy, a nikt nie czuje potrzeby wkraczania. Rekursy robotników przeciw gwałtom wyborczym leżą w namiestnictwie lata całe, a tymczasem znikają pieniądze kas w dziurawych kieszeniach macherów. Jak długo trwać będą te haniebne stosunki?

Wiec Kas chorych odbędzie się we Lwowie 8, 9, a ewentualnie i 10 września z następującym tymczasowym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie — przewodniczący Komisyi zjazdowej. 2. Wybór biura zjazdu. 3. Dziesięciolecie Kas dla chorych; *a)* Obraz ogólny i Kasy powiatowe — referent p. Besen. *b)* Kasy korporacyjne — referent p. Tabaczkowski. *c)* Kasy zarejestrowane — referent p. Müller. 4. Jakie braki zauważono w ustawie o Kasach chorych — referent p. Nacher. 5. Organizacya, administracya i stosunek Kas chorych do władz — ref. dr. Liebermann i dyr. Hudec. 6. Leczenie w Kasach chorych — referent dr. Sztembarth. 7. Założenie sanatoryum dla suchotników — referent p. Kolbuszowski i p. Merta. 8. Wnioski i rezolucye.

Archiwum socyalistyczne postanowili założyć towarzysze lwowscy i w tym celu zbierają wszystkie polskie wydawnictwa socyalistyczne w kraju i na emigracyi, począwszy od najdrobniejszych odezw aż do wielkich wydawnictw. Myśl ta zasługuje na poparcie i wszystkie organizacye jak i pojedyncze osoby powinny nadsyłać swoje wydawnictwa do archiwum, które może na przyszłość stać się cenną skarbnicą dla historyi ruchu robotniczego w Polsce. Zanim komitet wyda odezwę, można już nadsyłać druki pod adresem: K. Żelaszkiewicz, dom robotniczy, Lwów, z dopiskiem. dla archiwum.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Krytyki“ zeszyt piąty za sierpień zawiera następującą treść: Żegota: Babie lato. — Dr. Z. Mirski: Prawa wyjątkowe. — Hannibal: Nędza Rosyi w cyfrach. — Dr. Leon Winiarski: Szkice psychologiczne. — Jan Sten: Młoda Polska (Zygmunt Niedźwiecki). — Luźne kartki: Oryginalny jubileusz, Przegląd teatralny, Odezwa komitetu Słowackiego. Sprawozdania. — Wanda Dalecka: Wiosenny wieczór (nowela). Numer jak zawsze doborowy. Artykuł wstępny Żegoty wyjaśnia bardzo dobrze rolę klerykalizmu w dzisiejszych czasach. Adres „Krytyki“: Kraków, Sławkowska 26.

Dr. T. Starzewski, „Sursum Corda!“, „Partya konserwatywna a ruch ludowy“. Z jakiego powodu wydał autor słabo napisany artykuł z „Czasu“ w osobnej broszurze, niewiadomo. Z bijącą w oczy nieznajomością stosunków rzuca autor komunałami, oprawnemi w wodnisty styl adwokata z prowincyi, aż wreszcie na ostatniej stronnicy proponuje stańczykom „pracę w wielkim stylu“, t. j. reformę ustawodawstwa agrarnego, emigracyi, wewnętrzną kolonizacyę, parcelacyę, reformę kredytu i t. d. „Konserwatyści powinni rozszerzyć dotychczasową swoją działalność na polu pozytywnej, ekonomicznej pracy krajowej, zorganizować silne stronnictwo, i...“ Oczekujemy tedy z niecierpliwością tych „wielkich czynów“ od małych ludzi. W praktyce skończy się cała ta akcya na projektach policyjnych przeciw socyalistom.

Dwadzieścia lat walki proletaryatu polskiego. I. Zabór rosyjski. Skreślił Veto. — Broszura napisana niewyczerpująco i pobieżnie. Bohaterskie rapsody walki robotników polskich ze zbirami carskimi wywołały tylko mdły oddźwięk w broszurze tow. Veto. Nowych rzeczy nie przynosi broszura żadnych. Dalsze dwa tomiki mają zająć się zaborem austryackim i pruskim.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Tow. Hochberger Nr. 21 1·—, Reszta z Pilznera —·55, Królewiak —·10, Biały —·20, Szydło —·35, Szydło —·50. Etgens —·30, Tatar —·10, H. K. 43, Warszawiak —·25, Z warsztatu Rebszowej —·40, Ośmionóg —·1·, Zebrano w „Sile“ —·25, Zamiast lury z cukrem —·20, L. K. —·50, Zebrano w „Braterstwie“ 33 złr. 41 ct. Razem 38·64, poprzednio wykazano 15·89½, razem 54 złr. 53½ ct.

Fundusz dla prześladowanych. Imieniny dra Romana 2·07, Szydło —·50. Razem 2·57, poprzednio wykazano 1·08, razem 3 złr. 65 ct.

Dla Duńczyków złożono: Szydło 1·— Tarczek —·50, H. K. —·20, razem 1 złr. 70 ct.

Dla robotników w Borysławiu: Goście z Alwernii 1 złr.

Odpowiedzi redakcyi.

Dr. St. K. List Pana odesłaliśmy do zarządu lwowskiej kasy chorych. **Do wszystkich korespondentów.** Korespondencye należy nadsyłać najpóźniej tak, aby w środę były w Krakowie.

KOMUNIKATY.

Kraków.

W stow. „Braterstwo“ odbędzie się w lokalu przy ul. Piekarskiej 14 **odczyt** na temat: „Filozofia a życie“ w sobotę dnia 19 b. m.

Walne zgromadzenie robotników szewskich odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. w lokalu „Związku stow. zawodowych“ przy ul. Sławkowskiej l. 30. O liczny udział uprasza Zarząd.

Stow. Chór robotniczy ul. Sławkowska l. 30, I. p. Nauka śpiewu odbywa się: w poniedziałek teorya, w środę chór męzki, w piątki chór mieszany. Członków przyjmuje się podczas prób, jakoteż w niedzielę od godz. 10—12 przedp.

Wycieczki celem zwiedzenia tutejszych zakładów naukowych będą się stale odbywały co niedzielę, lub święta, staraniem Związku Stowarzyszeń robotniczych w Krakowie.

Pierwsza wycieczka do Muzeum techniczno przemysłowego odbędzie się w niedzielę dnia 20 sierpnia br. Punkt zborny: o godz. 10 rano w lokalu „Związku“ przy ul. Sławkowskiej l. 30. **Udział w wycieczce bezpłatny** dla członków stowarzyszeń. Towarzysze i Towarzyszki! Nie potrzebujemy Was chyba zachęcać do licznego udziału w tych wycieczkach, które mogą Wam dać obszerne ogólne i zawodowe wykształcenie

Podgórze.

Zabawa ludowa odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. w lasku p. Wohlfelda (dawniej Bauchowskim). Początek o godz. 2-giej.

Sambor.

Zgromadzenie ludowe pod gołem niebem odbędzie się w niedzielę 20 b. m. z porządkiem dziennym: Obecne położenie polityczne w Austryi.

Borysław.

Odczyt na dochód pozbawionych pracy odbędzie się w niedzielę 20 b. m. w sali magistratu staraniem komitetu partyjnego.

Przemyśl.

Odczyt odbędzie się w sobotę dnia 19 b. m. w stow. pomocników handlowych.

!!

Towarzysze i Towarzyszki!

W niedzielę dnia 27 sierpnia odbędzie się staraniem Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie

II. wielki

FESTYN LUDOWY

w Parku Krakowskim z nader urozmaiconym programem.

Agitujcie za licznem przybyciem robotników na tę zabawę!

Bilety wstępu po dawnej cenie nabywać można u przewodniczących i dyżurnych stowarzyszeń.

Zakład fryzyerski

J. KUPFERA

w Krakowie

ul. Wolska l. 1

Jak poprzednio, tak i nadal obsługiwać będę Towarzyszy z największą uprzejmością i starannością.

☞ Wszystkie gazety robotnicze do dyspozycyi.

Józef Kupfer.

Towarzysze kupujcie



Fabryka: M. i F. Ries w Prossnitz. — Zastępstwo centralne na Kraków: **Henryk Dreier** handel zapałek w Krakowie, ulica Mostowa l. 4.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski.

Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.